Do numeru 78 Gazety Korrespondenta Warsz: 1818.

ROZMAITOŚCI.

NUMER 36.

I.

Lucyan Bonaparte

(*Wyiątek z dziełka niedawno wydanego w* Londynie).

(*Dokończenie*).

Z niecierpliwością oczekiwał *Lucyan* skutków *Napoleona* wylądowania. — Zalękłego Papieża upokoił obietnicą swoiego pośrednictwa, przez co uzyskał paszporta do *Paryża*, gdzie zaraz po swoiém przybyciu długie miewał narady z *Napoleonem*, od którego odebrał zlecenie zniesienia się z Angliią. Jakoż stanął iuż przy brzegu morskim dla wypłynięcia, kiedy mu Rząd Angielski odmówił paszportu, obrócił więc zaraz drogę do Szwaycaryi, oczekuiąc swoią rodzinę w *Verlcix*. Ale okoliczności zmieniły się, — wszelka nadzieia pokoiu upadła; — w tak krytycznem położeniu, donosi *Napoleon Lucyanowi*, iż z nim rządy chce dzielić, i *Lucyan* okazał się publicznie w *Paryżu*, gdzie mu *Napoleon* nowo urządzonego *Palais Royal* ustąpił i przysłał część swoiego dworu.

Żył *Lucyan* w *Paryżu* otoczony świetnością i blaskiem iako Xiążę, iako pierwszy polityczny Minister, i iako Poeta. Wszystko się przed nim płaszczyło, wszyscy nim tylko byli zaięci; ponieważ on lepiey od swoiego brata posiadał sztukę iednania sobie serc. Nie szczędzono wkrótce i naynikczemnieyszych pochwał, i *Journal de Paris*, który niedawno bohaterskie iego poema poniżał i ganił, wynosi go teraz pod Niebiosa.

Kiedy *Didot* drukarz poematu *Karól Wielki* przyszedł złożyć swoie uszanowanie, zapytał się go *Lucyan*: „*I iakże nam idzie z naszém dziełem?* — *Bardzo źle*, odpowiedział *Didot*. *Całe wydanie leży ieszcze nietknięte w moim magazynie. Ey*, rzekł Lucyan, — *dosyć iuż mnie krytykowano dla obudzenia chęci do czytania dzieła moiego. Ale nietroszcz się*, — *teraz znowu będą go tyle wychwalać, iż znaydzie zapewnie wielu kupuiących.*“ — Ale bitwa pod *Waterloo* zniweczyła wszystkie nadzieie Poety i *Drukarza*. Do tego czasu miał *Lucyan* wielki wpływ do rady i obudwóch Izb. Ze wszystkich Ministrów okazywał mu naywięcey poważania *Carnot*.

Uciekaiący *Napoleon*, stanął wkrótce w *Paryżu*, co było zupełnie przeciwném zamiarem *Lucyana*, — sądził bowiem iż niepowinien był udać się do *Paryża*, ale pozostać przy woysku. Przecież *Napoleon* szczupłe iuż posiadaiąc szeregi przychylnych sobie Francuzów, przewidywał swóy rychły upadek. — Nadaremnie *Lucyan* do niego mówił: „*Jest to tylko przegrana bitwa, 30,000 żołnierza mniey albo więcey nie roztrzygną ieszcze losów Francyi.*“ — Wszystko się przechylało na przeciwną stronę, ieden tylko *Carnot* został im przychylny. *Lucyan* stanął w Deputowanych Izbie i z całą swoią wymową i zapałem, zaczął przekładać Francuzom, ażeby owe powszechne mniemanie, które

wszystkie narody o ich lekkomyślności mają, teraz zatarli, — przecież ta mowa nie była mile przyiętą.

Lucyan pospieszył do brata i znalazł go w ogrodzie, gdzie ieszcze raz mu uwagi swoie przekładał ale nadaremnie. Odchodząc rzekł *Lucyan* do iednego Sekretarza: „*Dym z* „*góry* Mont S. Jean, *zawrócił mu zupełnie* „*głowę*, — *to iest zgubiony człowiek.*"

Tymczasem *Lucyan* przedsiewziął ogłosić następcą *Napoleona* II, maiąc nadzieię bydź przy nim Reientem. W sali deputowanych odrzucono zaraz ten zamysł. Izba Parów zdawała się bydź przychylnieyszą, — ale *Pontecoulant* powstał i zapytał się: *Z iakieyże to mocy* Xiąże Canino, *narzuca ludowi Francuzkiemu Monarchę?*. *Jestże Xiąże* Canino *Francuzem? Któż go za francuza uznał?* *Nie znany on nam iest inaczey tylko iako Xiąże Rzymski.* — Lucyan odpowiedział iż iuż przez samo poświęcenie się został francuzem, — ale *Fouchego* partya przemogła, i *Lucyan* przekonał się iż niema innego dla brata schronienia, iak zamorskie kraie. Nadto, sam ieszcze chciał mu towarzyszyć, i udał się zaraz do *Neuilly*, domu letniego swoiey siostry *Pauliny*. Za pomnażaiącem się coraz niebezpieczeństwem wyiechał pod imieniem hrabiego *Chantillon* do *Bulonii*, skąd przedsiewziął udać się do Anglii dla wyrobienia tam całey swoiey rodzinie paszportów do Ameryki. Przewidziawszy zaś iż w tym zamiarze różnych by doznał przeciwności, powrócił znowu do *Paryża*, i obrócił drogę do Włoch pod imieniem hrabiego *Casali*. Lękał się mocno ażeby go niepoznano i nie uięto. Nie było to łatwo przedrzeć się przez środek Austryacko-Sardyńskiego woyska. Zabawiwszy więc czas nieiaki na granicy Sabaudzkiey i boiąc się ażeby nie wpadł Roialistom w ręce, przedsiewziął raczey zwierzyć się Jenerałowi Austryackiemu hrabiemu *Bubna*. Obiadował z nim razem, i aż do *Turynu* został przez Austryackiego oficera odprowadzony. Chciał on ztamtąd udać się zaraz do *Rzymu*, ale dowódca *Turynu* osadził go iako ieńca w Cytadelli, gdzie iuż mieszkanie dla niego wprzody przygotowane było. Tutay odwaga go iuż opuściła. „*Nie* „*poymuię rzekł on*, — *dla czego mnie* „*iako ieńca uważaią*, — *mnie, który za*„*wsze dumnym zamysłom moiego brata o*„*pierałem się, i który dla tego teraz przy*„*byłem do Francyi, ażeby zbawienne i łagodne* „*przedstawić mu rady.*" Prosił o pozwolenie udania się do *Rzymu* na słowo honoru, gdzie iego żona cięzką złożona była chorobą. Obiecał Dwór *Turyński* wstawić się w tey mierze do Sprzymierzonych Mocarstw, tym czasowie polecił obchodzić się z nim iak nayłagodniey, a to dla tego, iż *Lucyan* razu pewnego brata Króla Sardyńskiego podparł zasiłkiem pieniężnym.

Nakoniec dnia 15 Września dozwolono mu oddalić się z warunkiem iednakże przemieszkiwania w *Rzymie* pod okiem Papiezkim, i z zakazem nie oddalenia się z państwa Rzymskiego. Przy końcu r. 1816 upraszał znowu o paszporta do Ameryki, ale Ministrowie czterech wielkich sprzymierzonych Mocarstw odmówili mu ie.

II.

Badania

Pana Tournon, *wolnego mularza, przed Inkwizycyą w Hiszpanii.*

(*Dokończenie*).

Pismo z którego niniéyszy artykuł wypisuiemy, długo się ieszcze rozwodzi, nad sposobami badania P. *Tournon* w Inkwizycyi Swiętey, o których skutku w krótkości tylko tu na-

mieniemy. — Wszystko mówiło przeciwko niemu; Jnkwizytorowie znalezli w nim iednego z uwłaczaiących przyiętey tam wierze. Okropna przyszłość ukazywała się oczom obwinionego. Nie było więc inney drogi iak tylko Chrześciiańską okazać skruchę. Powiedział Sądowi iż o niczem takiem niewie coby w iego zgromadzeniu przeciwnem bydź mogło religii, — iż w czasie dwudziestoletniego pobytu w kraiu, okazał w niczem niepoślakowaną gorliwość w ścisłem zachowania wiary w którey się urodził, — a do którey przełamania żadne by iego przywieść nie mogły sposoby. Przychylaiąc się więc w części S. Sąd do iego prożby, zważaiąc przytem iż iest cudzoziemcem, skazał go tylko na iednoroczne więzienie z zastrzeżeniem rozmaitych religiinych pokut, — po upłynieniu zaś tego czasu na wieczne wygnanie z kraiu.

III.

Osobliwsze ukarania śpiewaków.

Caffarielli przyczyną był zmiany sposobu śpiewania we Włoszech, około roku 1740. Był on uczniem *Bernachiego*. Przyrodzenie obdarzyło go tak przyiemnym i łatwym głosem, że nauczyciel widział się wkrótce przymuszonym, pozostawić go samemu sobie. " Jdź — rzekł on, — idź okazywać twoią nieszczęśliwą łatwość; — zrobisz los — boś iest tak śmieszny i tak dziwaczny iak on. "

Wystąpił więc na scenę lyryczną, i z tak wielkim powodzeniem, iż naysławnieysi śpiewacy nieśmieli się po nim popisywać. Wielu zaczęło zaraz go naśladować przecież niemogli mu w niczém wyrównać. Powodziło się mu koleyno w całey Europie. Tak był wyszukiwany a wkrótce i bogaty, iż pomiędzy innemi rzeczami same iego dyamenty były wartości 2 milionów. Takowe powodzenie uczyniło go chardym i w naywyższym stopniu próżnym.

Przybył do Francyi za czasów *Delfinowey*, Xiężniczki Saskiey, niezmierney amatorki muzyki. Spiewał kilkakrotnie u Króla i na koncertach. *Ludwik XV* przeznaczył mu przepyszną tabakierę którą przez swego Sekretara, odesłał. Jakto?.. zawołał *Caffarielli*, — Król Francuzki przysyła mi tę tabakierkę? Patray WCPan, — (otwieraiąc biórko) oto iest tabakierek 30, z których naymnieysza więcey od tey iest warta. Gdyby przynaymniey ozdobiona była wizerunkiem Królewskim, w tedy. . . — Mości Panie, —przerwał mu Sekretarz, — Król Francuzki, nie czyni daru z swego wizerunku iak tylko wielkim Ambasadorom. — Jak tylko Ambasadorom? więc dobrze, niechże im Król zaśpiewać każe.

Doniesiono to Królowi, który się śmiał niezmiernie i powiedział o tém *Delfinowey*. Ta Xiężna rozkazała szukać śpiewaka, i nic powiedziawszy ani słowa, podarowała mu piękny dyament a przytém i paszport. — Jest on podpisany przez Króla, rzekła ona; — wielki to dla WCPana zaszczyt, ale potrzeba się spieszyć, ponieważ tylko służy na dni dziesięć.

Caffarielli przybył do *Rzymu* wkrótce przed swym zobowiązaniem się w wielkim teatrze tey stolicy. Kardynał *Albani*, chcąc wprzódy od publiczności korzystać z iego talentu, zaprosił go do śpiewania na koncercie u siebie, na który sproszonych było bardzo wiele dam i panów. Przyrzekł był *Caffarieli* Kardynałowi, a nawet i nadesłał zrana iego ulubioną aryę.

Wieczorem, w chwili koncertowey, *Caffarielli* nie przybywa; Kardynał posyła do niego. Znaydują go grzeiącego się przy kominie, w szlafroku, pantoflach i nocnym czypku. — A cóż Mości Panie, Kardynał na WCPana czeka, — wszyscy prawie iuż goście zebrani są u niego dla usłyszenia WCPana. —

Ah! . . che disgrazia! . . . Zapomniałem zupełnie. Powiedz Kardynałowi żeby mnie przebaczył, — to można na inny dzień odłożyć. Jestem cokolkiek słaby, — a potem dla ubrania się potrzebowałbym prawie całego wieczora, — nakoniec. . . . powiedz mu. . . . powiedź że będę śpiewał innego razu.

Taka odpowiedź naywiększym zapaliła gniewem Kardynała. Natychmiast wsiadło w karetę czterech ludzi a z nimi *Maggiordomo*, (pierwszy zawiadowca domu) z rozkazem przyprowadzeuia *Caffariellego* tak iak go zastaną. Ten zrazu się wzbraniał, ale w końcu znalazł to dosyć zabawném pyść w szlafroku do Kardynała.

Przybywa; — donoszą o tém Kardynałowi, który uwiadomia również zgromadzenie. *Caffarielli* w swoiem ubraniu, przechodzi Salon, w towarzystwie czterech służalców, niby to na znak zaszczytu. Idąc wymawiał się iestami i miną. Nikt nic nie odpowiedział. — Zawsze towarzyszony, staie *Caffarielli* przed fortepianem, przy którym nie było żadnego krzesła, ani innego siedzenia. Natychmiast kieruiący muzyką zaczyna *riturnellę* iego aryi. Spiewak zdziwiony cichością i powagą iaka panowała w całem zgromadzeniu, śpiewa swoią aryę i śpiewa ią dobrze. Poklaskuią mu, — lecz w tymże czasie służalcy wciągaią go mimowolnie do przedpokoiu. Tam *Maggiordomo* pokazuie mu kosztowną tabakierę napełnioną cekinami, mowiąc: „ Oto iest co Kardynał przeznacza za nagrodę WCPana talentu, a to są, — dodaie, — czterej służalcy których również przeznacza na ukaranie WCPana zuchwałości. “ I w tey chwili każdy podnosi grubą byczą skurę, i dwanaście wymierza razów na plecy zdziwionego śpiewaka.

Wtedy kiedy on z bolu przeraźliwie krzyczał, zebrani goście w Salonie poklaskiwali mu tak, iak gdyby śpiewał, — wołaiąc: Brawo, *Caffarielli!* brawo, *Caffarielli!*

Włoski śpiewak *Guadagni*, równie znany był z swoiey dumy iak i z talentu. Następuiący przypadek wydarzył mu się w *Parmie*.

Xiąże *Parmy*, który go niezmiernie lubił, tyle zachwalił talent iego przed kilku francuzami, iż ci w celu usłyszenia głosu iego zostali na czas niejaki w *Parmie*. Chciał był z tey okoliczności Xiąże podnieść sławę *Gaudagniego*, ale ten, nieprzyiazny z natury francuzom, przysiągł iż nigdy przed nimi śpiewać nie będzie, a przynaymniey ieśli do tego przymuszonym zostanie, że nie dołoży naymnieyszego starania, do dobrego wydania śpiewu. — Wezwany od Xięcia, wierny raz danemu sobie słowu, śpiewał źle, grał ieszcze gorzey, — katar służył mu za wymówkę. Xiąże dał mu sześć dni czasu po których upłynięciu, ponowił swoie żądanie, ale *Gaudagni* wymawiał się ieszcze katarem. Dano mu ieszcze dni kilka do wyzdrowienia; nakoniec nadchodzi dzień w którym na koncercie miał śpiewać, — a ten spokoyney całkiem myśli ubiera się i wychodzi na polowanie.

Łatwo sobie wystawić, ile tym postępkiem Xiąże był obrażony; — natychmiast kazał go aresztować i przez przeciąg tygodniowy tylko chleb i wodę na pożywienie mu przeznaczył. Niepodobało się to bardzo *Guadagniemu*, zwłaszcza że niezmiernym był przyiacielem dobrego życia. Po upłynieniu tych dni zastawiono mu w areście przepyszny obiad, i ieden oficer przyszedł z rozkazem obiadowania z nim. W chwili — gdy wygłodniały śpiewak przystąpił z iak naywiększą chciwością do tych przewybornych potraw, których tak dawno iuż nie kosztował, rzecze do niego oficer. „ Zwolna Mościpanie, — ia mam rozkaz wprzódy WCPanu ieść nie dać, puki co nie zaśpiewasz. „ — Co ia mam śpiewać? Bodayem wprzód umarł z głodu.

To nic nie pomoże, WCPan wprzódy musisz śpiewać a potym ieść. — *Guadagni* śpiewa. Oficer chce się oddalić. — „ Jakto WCPan mnie chcesz opuścić?

Tak iest, — muszę ieszcze dzisieyszego wieczora trzech łotrów obwiesić.

WCPan więc byłeś . .

Katem Mości Panie. Nie chciałeś śpiewać przed Xięciem pomimo iego nalegań, — a teraz śpiewałeś przedemną.

Ukaranie to tak się rozniosło iż *Guadagni* odzyskawszy wolność, musiał Włochy opuścić, dla ukrycia swego wstydu w obcych kraiach.